

Warszawa

Małgorzata

Mossakowska-Górnikowska

Plac Trzech Krzyży

19.VIII.1934r.



Pani Nela  
z Saskiej Kępy

**Małgorzata Mossakowska-Górnikowska**  
„Pani Nela z Saskiej Kępy”

Copyright © by **Małgorzata Mossakowska-Górnikowska**, 2016  
Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.**, 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana  
i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: **Jacek Antoniewski**  
Projekt okładki: **Małgorzata Mossakowska-Górnikowska**  
Korekta: **Janusz Sigismund**

ISBN: 978-83-7900-583-3

**Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.**  
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin  
tel. 63 242 02 02  
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>  
e-mail: [wydawnictwo@psychoskok.pl](mailto:wydawnictwo@psychoskok.pl)

*Pamięci Anieli i Ani...*

# Spis treści

Czerwiec 1928, Łódź . . . . .	6
Flora i pokój przy ul. Kamionkowskiej . . . . .	10
Luty 1929 . . . . .	13
Przyjaźń na całe życie . . . . .	17
Warszawa, lata trzydzieste... . . . .	20
Warszawa, 1938 r. . . . .	29
Początek wspólnego życia . . . . .	34
Podróż poślubna . . . . .	38
Wrzesień 1939 . . . . .	45
Czas wojny . . . . .	50
Sekretne życie Stanisława . . . . .	57
Niech ta wojna się wreszcie skończy... . . . .	62
Listopad 1943 . . . . .	66
Nie samą wojną... . . . .	71
Koniec wojny . . . . .	76
Nela znaczy anioł stróż . . . . .	83
Pierwsze chwile po wojnie . . . . .	88
Cud narodzin i hazardowa namiętność Stanisława . . . . .	93
Rozwód . . . . .	98
Teczka . . . . .	104
Lata pięćdziesiąte. . . . .	110
Zegarek . . . . .	117
Bursztynowe wakacje . . . . .	122
Koniec lat sześćdziesiątych. . . . .	129
Kamienica. . . . .	135

Serwis do herbaty . . . . .	147
Krótki rozdział o modzie . . . . .	158
Pierwsze odejście. . . . .	164
Wyjazd do Łeby . . . . .	173
Imieniny . . . . .	180
Cyganki. . . . .	186
Smutek . . . . .	191
Najważniejsza podróż. . . . .	198
Kilka słów na zakończenie. . . . .	208
Nota dotycząca głównych postaci. . . . .	209
Bibliografia . . . . .	210

## Czerwiec 1928, Łódź

**N**ela stała oparta plecami o ścianę. Miała przymknięte oczy i z trudem próbowała wyrównać oddech. – Nienawidzę tego miejsca... nienawidzę – powtarzała w myślach. Od dwóch miesięcy pracowała w małym sklepiku z firanami, guzikami, rajstopami i drobną pasmanterią. Sklep był duszny, ciemny i mały. Wchodziło się do niego przez ponure podwórze, zacienioną klatkę i jeszcze cztery schodki w dół poniżej parteru. W centrum Łodzi było mnóstwo takich sklepików, a tu – kierując się bezpośrednio od ul. Wschodniej, można było trafić do wielu takich miejsc. Marynarki, spodnie, odzież, futra, skóry, fartuchy. Zakłady krawieckie i szewskie. Wszystkie małe, ciasne i ciemne. Czasem tak małe, że oprócz towaru ledwo mieściło się lustro do oglądania przymierzanych strojów.

Ale teraz Nela nie myślała o sprzedawaniu. Czowała wokół siebie smród przetrawionej wódki, taniego tytoniu wymieszanego z potem. Miała na sobie jeszcze spocone ręce przewoźnika, który przycisnął ją swym ciężarem do sterty materiałów ułożonych równo blisko wejścia. Nela była drobna i szczupła. Często czuła się głodna, bo przez cały dzień, gdy była w sklepie, nic nie jadła. Dopiero po powrocie do domu – jeśli coś dla niej zostało. Nie miała więc siły odeprzeć dużego, otyłego mężczyzny, który brutalnie chciał wziąć sobie coś z jej kobiecości.

Na szczęście do sklepu wszedł sąsiad – stary Żyd, Schmechel. Obrzydliwy typ musiał zrezygnować ze swych zamiarów i udał, że niechcący zatoczył się na ścianę, przy której stała Nela. W tym momencie udało jej się wybiec na podwórze, gdzie poczuła się bezpieczniej.

Wcześniej pracowała przy ul. Północnej, w sklepie z rybami, ale ich zapach był tak intensywny – szczególnie w cieplejsze dni,

że powodował u niej mdłości i wymioty. Musiała odejść i poszukać innego zajęcia. O chodzeniu do szkoły nie było mowy. Skończyła obowiązkowe 7 oddziałów i ojciec uznał, że nie musi uczyć się dalej. Ma zarabiać na chleb.

– Nela jest ładna i nie musi się uczyć. Po co jej szkoła. Wyjdzie za mąż i już. A do tego czasu musi zarabiać – nieraz słyszała te zdania z ust ojca. Nie miała wyboru, musiała iść do pracy. Pracy nie było, więc nie mogła wybrzydzać, gdy brat ojca polecił ją w składzie rybnym. Potem stryj wyszukał to miejsce w zagłębiu krawieckim. Ale teraz obiecała sobie, że stąd wyjedzie. Nie może tu zostać. Nie może więcej przychodzić do tego okropnego miejsca. Postanowiła, że za wszelką cenę wyjedzie z Łodzi do Warszawy. Do swojego brata – Władka. Musi jej pomóc. Musi.

Nela była najmłodsza z dziewięciorga rodzeństwa. Gdy pojawiła się na świecie, rodzice byli już w dojrzałym wieku, jej najstarszy brat był już dorosły. Nie mieli siły i tak naprawdę ochoty długo się nią zajmować. Miała 17 lat i nadszedł najwyższy czas, żeby się usamodzielniała.

Urodziła się w maju 1911. Była zodiakalnym Bykiem, co tłumaczyło jej upór i siłę wewnętrzną. Miała w sobie niezwykłą pogodę ducha. Wbrew przeciwnościom i życiu pełnemu wyznań.

Później, jeszcze przez wiele lat po wyjeździe ze swego rodzinnego miasta, z fabrycznej dzielnicy, mawiała: – Nie ma gorszej pracy jak w handlu!

Był sierpień 1928, kiedy z niedużą, tekturową walizką wyszła z domu. Do stacji Łódź Kaliska miała spory kawałek, ale bagaż nie był ciężki: trzy sukienki, kilka sztuk bielizny i parę drobiazgów. Na bilet tramwajowy szkoda jej było pieniędzy. Miała ich naprawdę niewiele. Tylko tyle, ile ojciec pozwolił jej zatrzymać z ostatniej zapłaty za pracę w sklepie. Wystarczyło na bilet na pociąg i skromny obiad. Ale to nie było ważne. Cała aż się wyrывała do nowego świata. Mogłaby biec, żeby tylko szybciej zacząć nowe życie.

Żadnych płaczliwych pożegnań nie było. Gdy wyszła z domu jeszcze obejrzała się za siebie raz czy dwa i tyle. Nikt nie machał.

Rodzice stali przed wejściem do budynku i patrzyli. I tak ich zapamiętała.

W mieście tego lata było tak gorąco, że codzienność stawała się nie do zniesienia. Mury były już mocno nagrzone, wejście do domu nie dawało wytchnienia. Wszędzie kłębiły się roje much, które oblepiały okna, stragany. Oprócz much panoszyło się wszelkie robactwo. Część padała od upału, więc wymiatano je szczotką na ulicę. Nad nimi zbierały się muchy, tworząc czarne bzyżące punkty na bruku. Panował smród. Nie taki, że powodował mdłości, ale śmierdziała ulica, śmierdzieli ludzie, śmierdziało w ich mieszkaniach i przy straganach, gdzie zalegała nadpsuta żywność. Chciało się stąd uciekać bardziej niż zwykle.

Gdy Nela zbliżała się do dworca, przyspieszyła. Chciała już siedzieć w pociągu, już jechać i już być na miejscu. Od zawsze wszystko chciała już, natychmiast. Niecierpliwiła się, bo chciała, żeby wszystko działo się błyskawicznie.

Podróż minęła jej nawet dość szybko. Patrzyła przez okno, na ludzi, i myślała. Była tak zmęczona od ciągłego napięcia na myśl o wyjeździe, że nie wiedziała, kiedy przysnęła. Obudził ją gwizd pociągu wjeżdżającego na stację Warszawa Główna. W jednej chwili poderwała się z miejsca, wzięła walizkę i ruszyła z nią do wyjścia.

Wysiadła, ale wśród ludzi na peronie nie mogła dojrzeć brata. Miał czekać. Miał odebrać ją z dworca i wziąć do siebie. Rozglądała się bezradnie, gdy tłum powoli malał. Podeszła do wyjścia i usiadła obok na walizce. Nie wiedziała, dokąd ma iść.

Nagle na stację wbiegła młoda kobieta. Na pierwszy rzut oka była trochę starsza od Neli. Ciemne, faliste, niezbyt długie włosy. Cera jasna, świetlista, cała jakby roześmiana. Ubrana w zieloną sukienkę, na nogach brązowe pantofle. Szybko odszukała Nelę wzrokiem i podbiegła w jej kierunku.

– Nela? – zapytała. – Jestem od Władka. Nie mógł przyjść. Jak zwykle. Nie martw się, zabieram cię stąd. Wszystko będzie dobrze – wyciągnęła dłoń na powitanie i mocno ją uściśnęła. – Mam na



imię Flora. Jestem znajomą twojego brata, razem działamy w Kole Literackim na Uniwersytecie. Jedziemy teraz do mnie. Zamieszkas z mną w moim pokoju. Bardzo się cieszę, że wreszcie jesteś. Już nie mogłam się cię doczekać. Będziemy mieszkały razem jak siostry, wiesz? – słowa płynęły z niej strumieniem. Oszłamiona Nela nie miała szans, by cokolwiek odpowiedzieć. Wstała, wzięła walizkę i z niepewnym uśmiechem przytaknęła. Od razu poczuła sympatię do tej żywiołowej dziewczyny. Miała w sobie tyle radości, energii i entuzjazmu, że już w duchu cieszyła się na to, co je razem czeka.

## Flora i pokój przy ul. Kamionkowskiej

O d chwili, gdy wyszły z budynku dworca, Nela nie przestawała rozglądać się wokół. Warszawa wydawała jej się taka... elegancka! To było miasto zupełnie inne niż Łódź. Patrzyła z zachwytem na ludzi, na budynki, nawet na przejeżdżające tramwaje. Wszyscy tak ładnie ubrani! Miasto tętniło życiem, było czysto na ulicach. Słoneczny dzień sprawiał, że Warszawa wydawała się radosna, świeża i taka przyjazna. Mijały grupki ludzi. Jak tu było gwarnie, tłoczno, ale chciało się tu być. Iść ulicą, patrzeć i chłonać.

Dworzec Główny znajdował się przy Alejach Jerozolimskich. Do stacji, gdzie Flora podnajmowała pokój, musiały dojechać. Wsiadły do tramwaju nr 24, który przejechał Aleje Jerozolimskie, most i aleja Poniatowskiego, skręcił w Zieleniecką, później w Grochowską. Dojechały na Kamionek. Nela trzymała w zaciśniętej dłoni bilet. Niby nic niezwykłego, czasem jeździła po Łodzi tramwajem, ale to był bilet z jej pierwszej podróży po Warszawie!

– Chodź, Nelu, głowa do góry – powiedziała Flora, gdy szły już w kierunku ich budynku. – Musisz rozpakować swoje rzeczy i pójdziemy coś zjeść. W domu dla nauczycieli, niedaleko stąd, dostaniemy dobry obiad. Wyglądasz, jakbyś potrzebowała nie jednego a dwóch obiadów na początek! – roześmiała się. Tak było w rzeczywistości. Nela była słaba. Nie wiedziała, czy bardziej z emocji, czy z głodu. Do ciągłego ssania w żołądku była przyzwyczajona, do podekscytowania, ale i obawy przed nieznanym musiała dopiero przywyknąć. Wchodząc na górę po schodach, powoli zaczynało do niej docierać, że to teraz tutaj będzie jej dom. Do miejsca, z którego wyjechała dziś rano, już nie wróci.

Pokój był dość duży i jasny. Stało w nim tylko kilka mebli: stolik, trzy krzesła, szafa i łóżko. Ściany były pokryte materiałem

w kolorowe, bladuróżowe kwiaty. Na jednej z nich, niedaleko okna, wisiało podłużne lustro w cienkiej, drewnianej ramie. Nela pomyślała, że to najpiękniejszy pokój, w jakim była. – Będziemy spały razem – powiedziała Flora. – Jest tylko jedno łóżko, ale się pomieścimy. W szafie masz wolną półkę na ubrania. Rozgość się.

Kiedy Nela nieśmiało usiadła na jednym z krzesel, Flora otworzyła jej walizkę i zaczęła mówić o Władku. – Wiesz, tak naprawdę to nie znamy się z Koła Literackiego, jak ci powiedziałam na dworcu, tylko z organizacji młodzieżowej. Nazywa się „Życie”. Władek wolał, żebyś na początek wiedziała tylko tyle, ile potrzeba, ale przecież jesteś jego najbliższą rodziną, więc co tu ukrywać? Poznaliśmy się na Uniwersytecie. Mam tam wielu przyjaciół. Wiem, że ty też chciałabyś studiować. Tylko do tego musisz mieć maturę. Zadbamy o to, wszystko po kolei. No, a teraz chodźmy już na obiad! Pewnie umierasz z głodu!

Szły ulicą, a Flora nadal mówiła. Gestykulowała przy tym, nie przejmując się wcale, że może aż taka żywiołowość nie spotka się z aprobatą przechodniów. – Tak naprawdę nazywam się Florentyna, ale co to za pomysł, żeby mówić tak do mnie w co drugim zdaniu. Nazywali mnie tak wyłącznie rodzice, gdy mieszkalam jeszcze z nimi w Mogielnicy. Teraz dla wszystkich jestem Flora. Wolę ten skrót. Kojarzy mi się z gimnazjum, do którego chodziłam. To było Gimnazjum im. Królowej Jadwigi. Wyobrażałam sobie, że mogłaby się tak nazywać zaufana dama dworu dziedziczki Polski... – roześmiała się na to wspomnienie i równocześnie chwyciła brzegi swojej sukienki i dygnęła w miejscu jak Flora z krakowskiego zamku. – A Ciebie, Nelu, jak nazywano w domu? Bo Władek mówił o tobie wyłącznie: „Nela to”, „Nela tamto”, a najczęściej, że „Nela nic nie chciała jeść, tylko kiełbasę”. A kiełbasy wasza mama przeważnie nie miała, tylko kaszę albo ziemniaki... Oj, Nelu, pewnie dziś masz ochotę na coś zupełnie innego. O, właśnie dotarliśmy na miejsce – Flora zatrzymała się przed wejściem do okazałego budynku.

Był to Dom dla nauczycieli szkół powszechnych przy ul. Otwockiej. Na dole znajdowała się jadłodajnia dla pracowników.

Jak się okazało, Flora pracowała jako nauczycielka literatury w miejskiej szkole powszechnej i mogła się tu stołować. Nela spojrzała na nią z podziwem. Wyglądała na niewiele starszą od niej, a ukończyła już szkołę wyższą i pracowała jako nauczycielka. Poczuła, że też tak chce: chce się uczyć, a później uczyć innych. W Łodzi nie mogła nawet o tym pomarzyć. A tutaj, już pierwszego dnia pomyślała, że może robić coś więcej, niż pracować jak dotychczas w dusznym sklepie. Poczuła, że jest głodna nie tylko fizycznie, ale głodna nowych doświadczeń i nowego życia, które właśnie się rozpoczyna.